

Mój kontrakt jest na dwa miesiące...
Ale moje serce mówi, że jest na zawsze



Chestnut
Springs #2

Bez serca

ELSIE

SILVER

W tej książce jest bohater za którego warto umrzeć
Tessa Bailey, bestsellerowa autorka New York Timesa

Tytuł oryginału: Heartless (Chestnut Springs #2)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-289-1210-6

Copyright © 2022, 2023. HEARTLESS by Elsie Silver

All rights reserved.

Published by arrangement of Book/Lab Literary Agency, Poland.

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/bsecs2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Cade

LUCY REID TRZEPOCZE RZĘSAMI, PATRZĄC NA MNIE. W JEJ SPOJRZENIU jest *odrobinę* za dużo zachwytu jak na mój gust.

– Uwielbiam zajęcia artystyczne i rzemiosło. W wolnych chwilach zajmuję się scrapbookingiem. Robię też na drutach. Założę się, że Luke’owi bardzo by się spodobało robienie na drutach. Jak myślisz, Cade?

Niemal parskam śmiechem, słysząc, w jaki sposób wymawia moje imię. Poza tym bardzo chciałbym zobaczyć, jak komuś udaje się zatrzymać Luke’a w jednym miejscu na tyle długo, żeby dał radę wydziergać coś za pomocą dwóch ostrych patyków.

Lucy uśmiecha się teraz do Summer, narzeczonej mojego braciszka, i dodaje:

– Wiesz, jak jest. Od czasu do czasu wszyscy potrzebujemy kobiecego zajęcia, prawda?

Słyszę, jak Harvey, mój tata, chichocze z zajmowanego przez siebie kącika. Zatrudnienie niańki stało się pełnoprawną sprawą rodzinną.

A także pełnoprawnym koszmarem.

Summer wydyma wargi i uśmiecha się sztucznie.

– Tak, oczywiście.

Niemal prychnę. Dla Summer idealne kobiece zajęcia to robienie przysiadów z dużym obciążeniem na siłowni, a także torturowanie

doroślých męzczyzn w imię „rozwoju osobistego”. Kłamię bez mru-gnięcia okiem, ale jest na tyle nowa w mieście, że Lucy może tego nie zauważać.

A może Lucy jest po prostu wredną suką dla mojej przyszłej bra-towej.

– W porządku – mówię i wstaję. – Dziękuję. Odezwiemy się do ciebie.

Lucy wydaje się nieco zaskoczona szybkim zakończeniem rozmo-wy, ale ja już usłyszałem i zobaczyłem wszystko, czego potrzebuję.

Poza tym maniery nigdy nie były moją mocną stroną. Jestem zna-ny ze swojej bezpośredniości.

Obracam się na pięcie, opuszczam głowę i wychodzę szybko, za-nim ktokolwiek zdąży się zorientować, że widziałem wyciągniętą do mnie rękę i nie chciałem jej uścisnąć. Ciężkim krokiem wchodzę do kuchni, opieram się dłońmi o gruby blat ustawiony pod oknem i spo-glądam na rozciągającą się na zewnątrz rozległą przestrzeń. Na Góry Skaliste w tle, sięgające szczytami nieba.

Krajobraz ten, dziki i poszarpany, wczesnym latem mieni się żywy-mi kolorami – trawa jest nieco zbyt zielona, niebo nadmiernie błękit-ne, a słońce tak jasne, że zalewa wszystko blaskiem i zmusza do mru-żenia oczu.

Wrzucam ziarna kawy do młynka i wciskam jego pokrywkę, a dom wypełnia się hałasem. Próbuję nie myśleć o tym, co zrobię z synem przez następne dwa miesiące. Zazwyczaj kończy się to obwinianiem sa-mego siebie. Zarzucam sobie, że powinienem bardziej się dla niego sta-rać. Mieć dla niego więcej czasu.

Tyle że takie myślenie jest bezproduktywne.

Hałas ma tę dodatkową zaletę, że zagłusza uprzejmości, jakie tata i Summer wymieniają z Lucy na progu domu.

Nie mój dom, nie mój obowiązek. Przeprowadzamy rozmowy z kandydatkami w głównym domu, w którym mieszka mój tata, ponie-waż nie lubię wpuszczać przypadkowych osób do siebie. Zwłaszcza

wyglądających, jak gdyby praca ta miała być dla nich przepustką do spełnienia jakiegoś dziwnego marzenia o stworzeniu ze mną szczęśliwej rodziny.

Z kolei Harvey mógłby zrobić ze swojego domu pensjonat i z radością zajmować się gośćmi. Odkąd doznał kontuzji i przekazał mi obowiązki związane z ranczem, w zasadzie bez przerwy udziela się towarzysko.

Obserwuję, jak resztki ziaren trafiają na biały papierowy filtr umieszczony na szczycie ekspresu, a następnie jak ciemny płyn ścieka do dzbanka.

– Nie sądzisz, że trochę późno na kawę? – Wchodzi Harvey, a za nim Summer.

Nawet nie mają pojęcia. Jestem dziś przepełniony kawą. Niemal mną telepie.

– Przygotowuję ją dla was na jutro.

Summer prycha, a mój tata przewraca oczami. Obydwoje dobrze wiedzą, że pieprzę farmazony.

– Nie byłeś dla niej zbyt miły, Cade – stwierdza tata. Teraz ja wywracam oczami. – W zasadzie to ty stanowisz największe wyzwanie w rekrutacji.

Krzyżuję ramiona i opieram się o blat.

– Nie jestem zbyt miły. I z radością będę stanowił wyzwanie, gdy chodzi o ochronę mojego dziecka. – Słowo daję, że drgają mu usta, gdy siada przy stole i zakłada obutą nogę na nogę. Summer tylko stoi, opierając się biodrem o framugę, i na mnie patrzy. Robi tak czasami, co mocno działa mi na nerwy.

Jest bystra. Nic jej nie umyka. Słyszę niemalże, jak pracują trybiki w jej głowie, ale nie jest gadułą, więc nigdy nie wiadomo, o czym myśli.

Lubię ją i cieszę się, że mój braciszek był na tyle mądry, żeby się jej oświadczyć.

– Jesteś miły – mówi z namysłem – na swój własny sposób.

Zagryzam usta, gdyż nie chcę im pokazać, jak bardzo rozbawił mnie jej komentarz.

Summer wzdycha.

– Słuchaj, to była już ostatnia kandydatka. Zrobiłam, co mogłam, aby odrzucić kandydatki, które bardziej niż spędzaniem czasu z Lukiem były zainteresowane spędzaniem go z... tobą.

– Oj, chłopcze! – Tata uderza dłońmi w stół. – Było ich kilka. Kto by się spodziewał, że jakieś kobiety z własnej woli pisałyby się na wytrzymywanie twoich grymasów i zmian nastroju? Wynagrodzenie nie jest *aż tak* duże.

Posyłam mu grymas, po czym zwracam się do Summer:

– Nie wyeliminowałam wszystkich. Chcę kogoś, kto w ogóle nie będzie mną zainteresowany. Żadnego skomplikowanego gówna. Nie było żadnej mężatki?

– Żadna szczęśliwa mężatka nie chciałaby mieszkać przez całe wakacje w twoim domu.

Chrząkam.

– A z okolicznych miasteczek? Ktoś, kto nie zna naszej rodziny. I mojej reputacji. Ktoś, kto nie spał z którymkolwiek z moich braci. – Marszczę nos. – Albo z moim tatą.

Harvey wydaje z siebie gardłowy dźwięk, przypominający śmiech.

– Od wielu lat jestem sam, synu. Pilnuj własnego nosa.

Policzki Summer się rumienia, ale jestem w stanie dostrzec malujący się na jej ustach uśmiech, gdy odwraca się w stronę okna.

– Wiesz, że ja mógłbym to robić – dodaje Harvey. Nie pierwszy raz.

– Nie.

– Dlaczego nie? To mój wnuk.

– Właśnie dlatego. Chcę, żeby wasza relacja taka pozostała. Już i tak bardzo nam pomogłeś. Twoje plecy, kolana, one potrzebują odpoczynku. Wciąż przecież możesz spędzać z nim czas, kiedy tylko zechcesz. Nie możesz jednak zamęczać się całymi dniami, wczesnymi

porankami i być może późnymi wieczorami. To nieuczciwe i nie zamierzam wykorzystywać cię w taki sposób. Kropka.

Wtedy odwracam się do przyszłej bratowej.

– Summer, a ty nie możesz się nim zajmować? Nadawałabyś się idealnie. Luke cię uwielbia. Ty mnie nie lubisz. Już i tak mieszkasz na ranczu.

Widzę, jak rusza szczęką. Ma już dość moich ciągłych propozycji, ale nie zamierzam oddawać syna w ręce byle kogo. Młody jest urwisem. Olbrzymim. A ja nie będę w stanie zrealizować wszystkich letnich planów związanych z ranczem bez kogoś, kto by się nim zaopiekował. Kogoś, w czyje ręce mógłbym bez strachu powierzyć bezpieczeństwo Luke’a.

– Ponadto jestem właścicielką nowego przedsiębiorstwa usługowego, a w wakacje będę miała największy zapiernicz. Nie ma szans. Prześtań pytać. Sprawiasz tylko, że czuję się paskudnie, odmawiając, ponieważ uwielbiam ciebie i Luke’a. Męczy mnie już jednak ciągle stawianie na głowie podczas rozmów o pracę, podczas gdy ciebie nic nie jest w stanie zadowolić.

– No dobra – burczę. – Zadowolę się więc kimś takim jak ty.

W odpowiedzi na to przekrzywia głowę i tężeje.

– Mam pewien pomysł. – Stuka palcem o wargi, a Harvey patrzy na nią pytająco.

W jego spojrzeniu można wyczytać mnóstwo nadziei. Jeżeli ja jestem zmęczony tą całą sagą poszukiwania niańki na wakacje, to Harvey jest już zupełnie wyczerpany.

Marszczę brwi.

– Kogo?

– Nie znasz jej.

– Ma doświadczenie?

Summer spogląda na mnie wielkimi, ciemnymi, niczego niezdradzającymi oczyma.

– Tak, dobrze sobie radzi z niegrzecznymi chłopcami.

– Zakocha się we mnie?

Summer parska w nieprzystający damie sposób.

– Nie.

Prawdopodobnie powinienem czuć się urażony jej pewnością, ale wcale mnie to nie rusza. Odpycham się od blatu i kręcę palcem w powietrzu.

– Doskonale. Zróbmy to – mówię i wychodzę tylnymi drzwiami, zmierzam prosto do własnego domu, jak najdalej od tego pierdolnika, jakim jest znalezienie kompetentnej niani dla pięciolatka.

Potrzebuję jedynie kogoś, kto przyjedzie i wyjedzie. Profesjonalistki niestwarzającej komplikacji.

To tylko dwa miesiące. Nie powinno być tak trudno.



Liczę w myślach, kiedy ostatnio uprawiałem seks.

A przynajmniej próbuję.

Dwa lata temu? Trzy? Czy to było pewnego razu w styczniu, gdy nocowałem w mieście? Kiedy w ogóle to było? Jak miała na imię tamta laska?

Stojąca przede mną kobieta zmienia pozycję i rusza biodrem opakowanym w ciasne džinsy tak, że powinni tego zabronić. Usta ma niemal równie urzekające jak miedziane włosy ocierające się o jej zgrabne plecy.

Jest bardzo rozpraszająca. Obcisła koszulka wsunięta w obcisłe džinsy. Każda cholerna krągłość podana jak na tacy.

Zupełnie tracę rachubę. W zasadzie to właśnie jej widok w kolejce po kawę sprawił, że w ogóle zacząłem o tym myśleć.

Wniosek nasuwa się taki, że uprawiałem seks tak dawno temu, iż już nawet tego nie pamiętam. Nie zapomniałem jednak, dlaczego w ogóle nie zwracam uwagi na przedstawicielki płci pięknej.

Dziecko, które sam wychowuję. Ranczo, którym samodzielnie zarządzam. Milion różnych obowiązków. Zbyt mało czasu. Za mało snu.

Od dawna już nie miałem czasu dla siebie. Nie wiedziałem jednak, że to już tak długo.

– Co dla pani?

Kobieta przede mną się śmieje, a ten dźwięk przypomina mi dzwoniący na moim tylnym podwórzu, gdy porusza nimi wiatr – melodyjny i dźwięczny.

Co za śmiech.

Zapamiętałbym go. Zdecydowanie nie znam tej kobiety. Pamiętałbym ją, ponieważ znam każdego w Chestnut Springs.

– Pani? Jakoś to do mnie nie pasuje – mówi i słowo daję, że słyszę uśmiech w jej głosie. Zastanawiam się, czy jej usta stanowią reprezentację reszty jej ciała.

Ellen, właścicielka małej kawiarenki Le Pamplemousse, uśmiecha się do niej.

– Jak więc mogę się do ciebie zwracać? Zazwyczaj rozpoznaję każdą twarz przekraczającą moje progi, ale nie twoją.

Ach, zatem to nie tylko ja. Pochyliam się nieznacznie, licząc na to, że usłyszę imię, jednak dokładnie w tym samym momencie jeden z pracowników postanawia zemleć kawę, co sprawia, że miałem przekleństwo w ustach.

Nie wiem, dlaczego chcę znać imię tej kobiety. Po prostu chcę i już. Mieszkam w małej miejscinie i mam prawo być wścibski. Nie kryje się za tym nic więcej.

Gdy pracownik kończy mleć kawę, pomarszczona twarz Ellen się rozjaśnia.

– Jakie ładne imię.

– Dziękuję – odpowiada nieznajoma, po czym dodaje: – Skąd się wzięła nazwa tego miejsca: Grejpfrut?

Ellen śmieje się rozbawiona i uśmiecha od ucha do ucha.

– Powiedziałam mężowi, że chciałabym, aby nazwa tego miejsca była fantazyjna. Najlepiej francuska. Stwierdził, że jedynym znanym mu francuskim słowem jest *le pamplemousse*. Uznałam, że jest odpowiednio dobra i teraz stanowi ona taki nasz prywatny żarcik. – Gdy wspomina o mężu, łagodnieje jej spojrzenie, a ja odczuwam ukłucie zazdrości w piersi.

Po nim zaś następuje ukłucie irytacji.

Jedynym powodem, dla którego jeszcze nie narzekam na ich ślamazarną pogaduchę, jest to, że wciąż jestem zbyt zajęty zwalczaniem wzwodu wywołanego śmiechem tej dziewczyny. W normalnych okolicznościach już bym się wkurwił, że kupno kawy może zajmować tyle czasu. Powiedziałem tacie, że przyjdę odebrać Luke’a – sprawdzam zegarek – właśnie teraz. Muszę wracać, aby spotkać się z Summer i potencjalną kandydatką na opiekunkę Luke’a.

Mój umysł wędruje jednak ścieżkami nieuczęszczanymi dosłownie od lat. Może więc po prostu powinienem cieszyć się bieżącą chwilą. Może powinienem pozwolić sobie coś poczuć.

– Poproszę średnią, bardzo gorącą, bez pianki, łyżeczkę cukru... – Subtelnie przewracam oczami, gdy opuszczam nieznacznie głowę, zasłaniając twarz rondem kapelusza. Oczywiście przybyszka o takim atrakcyjnym ciele musi składać irytująco długie, skomplikowane zamówienie.

– Należą się trzy dolary i siedemdziesiąt pięć centów – mówi Ellen, spoglądając na dotykowy wyświetlacz kasy. Nieznajoma zaczyna grzebać w swej olbrzymiej torebce w poszukiwaniu portfela.

– Cholera – mamrocze i kątem oka dostrzegam, że coś jej wypada z torebki na czystą podłogę u jej stóp.

Bez namysłu kucam i biorę czarną tkaninę do rąk. Po jej nogach widzę, że się obraca. Wstaję.

– Proszę – mówię chrapliwie, gdyż czuję nagły stres. Nie mam zbyt dobrze wykształconej umiejętności rozmawiania z nieznanymi kobietami.

W posyłaniu im gniewnych spojrzeń? Jestem zawodowcem.

– O mój Boże – odpowiada.

Mogę wreszcie przyjrzeć się jej uważnie. Nogi wrastają mi w podłogę, a płuca przestają pracować. Jej śmiech nie ma nic wspólnego z twarzą. Kocie oczy, zmarszczone brwi i mleczna cera.

Jest cholernie olśniewająca.

A jej policzki płoną rumieńcem.

– Bardzo przepraszam. – Wydaje z siebie zduszony jęk i zasłania krwistoczerwone usta dłonią.

– Nie ma za co. Nic się nie stało – mówię, ale wciąż odnoszę wrażenie, jak gdyby wszystko działa się w zwolnionym tempie. Jestem tak skupiony na jej twarzy, że niewiele do mnie dociera.

I ja pierdolę.

Na jej cycach.

Można mnie oficjalnie uznać za zboczonego starucha. Zerkam na swoją pięść, w której spomiędzy palców wystają fragmenty miękkiego materiału.

Dziewczyna jęczy, gdy rozwieram palce. I powoli, ale nieubłaganie zaczynam rozumieć, dlaczego jest taka przerażona moim uprzejmym zachowaniem, gdy podniosłem jej...

Majtki.

Patrzę na czarny materiał w ręku i nagle cały świat wokół staje się rozmazany. Spoglądam w jej oczy, zielone i nagle rozszerzone. Tyle odcieni. Mozaika.

Nie słynę z uśmiechów, ale moje usta drgają.

– Um, upuściła pani majtki.

Kwituje to zduszonym chichotem, gdy spogląda na moją dłoń i z powrotem na twarz.

– Łał. Ale niezręcznie. Właściwie...

– Twoja kawa jest gotowa, złotko! – woła Ellen.

Rudzielec obraca się szybko, z ulgą reagując na odwrócenie uwagi.

– Dziękuję! – woła nieco zbyt swobodnie, po czym kładzie pięciodolarówkę na blacie i zabiera papierowy kubek. Nie oglądając się za siebie, rusza żwawym krokiem do wyjścia, jak gdyby chciała jak najszybciej się stąd wydostać. – Zachowaj resztę! Do zobaczenia!

Przysięgam, że słyszę, jak chichocze do siebie, gdy mnie mija, unikając mojego spojrzenia jak ognia i mamrocząc do siebie coś o tym, że to świetna historia, którą pewnego dnia opowie dzieciom.

Zastanawiam się nieświadomie, jakie to historie ta kobieta zamierza opowiadać swoim przyszłym pociechom, ale w końcu zbieram się w sobie i wołam za nią:

– Zapomniała pani swoich... – Nie kończę, ponieważ nie zamierzam wykrzyczeć tego na całą kafejkę wypełnioną ludźmi, z którymi mam na co dzień do czynienia.

Dziewczyna obraca się i opiera plecami o drzwi, spoglądając mi przez chwilę prosto w oczy z ledwo skrywanym rozbawieniem.

– Znalezione, nie kradzione – stwierdza, wzruszając ramionami.

Teraz już śmieje się otwarcie, radośnie, ciepło i z cholernym rozbawieniem, po czym wychodzi na skąpaną w słońcu ulicę, a jej włosy płoną niczym żywy ogień, biodrami zaś kołysze, jak gdyby całe miasteczko należało do niej.

Zostawia mnie oniemiałego.

Gdy zaś spoglądam na swoją dłoń, w końcu dociera do mnie, że nieznajomej już od dawna tu nie ma. Nie mam pojęcia, jak ma na imię, a ja wciąż tu stoję...

Trzymając jej majtki.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Oszczędź konia, ujeżdżaj kowboja!

Cade Eaton, przystojny ranczer, szukał niani dla dziecka na czas wakacji. Być może byłoby to łatwiejsze, gdyby nie jego zgrzytliwość i przesadnie wysokie wymagania. Żadna kandydatka nie zdołała im sprostać. W końcu Summer, przyszła żona jego brata, zaproponowała, że namówi swoją przyjaciółkę, aby na tych parę miesięcy zajęła się pięcioletnim Lukiem. Cade się zgodził, choć niechętnie... i szybko tej zgody pożałował.

Willa Grant miała rude włosy, ognisty temperament i jej plany na lato właśnie zostały zrujnowane. Nie miała pojęcia o niańczeniu dzieci ani o życiu na ranchu, a ojciec dziecka, Cade, kojarzył jej się z kimś w rodzaju wrednego, seksownego nauczyciela. Nie powinna była się zgadzać na tę pracę. Ale Luke wydał się jej najfajniejszym dzieciakiem świata i to sprawiło, że postanowiła spróbować.

Gburowaty ranczer i przebojowa dziewczyna. Ona nie mogła oderwać od niego oczu. On przy niej tracił kontrolę nad sobą. Nieśmiało zakiełkowało uczucie. Lato jednak upływało zbyt szybko.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1210-6



9 788328 912106

9 788328 912106